

Alan Silberstein¹ – wywiad²

Urodziłem się i dorastałem jako jedynak już po drugiej wojnie światowej, usuwając w cień brak moich dwóch braci, ofiar Holocaustu. Dla mnie, jak dla wielu Żydów, którzy nazywają się „drugim pokoleniem ocalałym z Holocaustu”, istotne wydarzenia dla rzutujące na nasze życie miały miejsce jeszcze przed naszymi narodzinami. Określa się je jako “דער מלחמה” (jidisz „der milkhome”) „wojna”. Wydarzeń tych jeszcze nie określaliśmy jako „Holocaust” lub „Szoah”. Określaliśmy je po prostu – „wojna”. Dokładnie nie wiedziałem, co się wtedy wydarzyło. Wiedziałem jednak, że ta katastrofa zmieniła wszystko. Wiedziałem, że „nasza wojna” nie była taką samą jak ta, o której mówili amerykańscy koledzy i koleżanki z klasy. Wielu z nich miało rodziców lub krewnych, którzy walczyli w amerykańskiej armii w czasie drugiej wojny światowej. „Ich wojna” była wojną, na którą poszedł dzielny mężczyzna, i którą my (Stany Zjednoczone) wygraliśmy. „Nasza wojna” bardziej nas przytłaczała, stała się dłużej trwającym pożarem, podczas którego straciliśmy wszystko, co wartościowe i prawie wszystkich, na których nam zależało. Nie próbowałem dyskutować z moimi koleżankami i kolegami o „der milkhome”. Prawdopodobnie nie zrozumieliby tego. Nie potrzebowałem natomiast dyskutować o „naszej wojnie” z moimi koleżankami i kolegami, którzy byli drugim pokoleniem ocalonych imigrantów. Oni to rozumieli i nie trzeba im było tego wyjaśniać.

Kto przekazał Panu informacje o wojennych przeżyciach Pana rodziny?

Nie pytałem moich rodziców o ich przeżycia z „wojny”. Opowiadanie o tym okresie ich życia było zbyt bolesnym dla nich i zbyt przytłaczającym dla mnie bym mógł to wszystko zrozumieć. Wiedziałem tylko, że to była tragedia, podczas której moja rodzina i jej przyjaciele doświadczyli nieludzkiego cierpienia. Byli zmuszeni podejmować decyzje, do których żaden człowiek nie powinien być nigdy zmuszany. Jednakże ich wojenne wspomnienia były ciągle w tle ich życia. Być może także ja byłem dla nich wspomnieniem o jednym z moich braci lub dostrzegali kogoś, kto przypominał im hitlerowskiego żołnierza, którego pamiętali z okresu wojny. Przypominam sobie, któregoś dnia byłem z rodzicami na ulicy. Nagle na wydobywający się z gaźnika samochodu odgłos i przypominający strzały z pistoletu, rodzice zasłanili karki i szukali schronienia. To wydarzenie uświadomiło mi, jak żywą była u nich pamięć o minionych już przeżyciach.

¹ Alan Silberstein- aktualnie mieszka w USA.

² Wywiad przeprowadziła Magdalena Mizgalska we wrześniu 2010 r.

Jestem przekonany, że podobnie jak wielu ocalonych, moi rodzice próbowali świadomie uchronić mnie od ciężaru zbyt dużej informacji na temat ich ponurych, wojennych doświadczeń. Chcieli patrzeć w przyszłość. Chcieli abym czerpał wszelkie korzyści z możliwości, jakie stwarzało bycie Amerykaninem. Nie chcieli abym był obciążony wspomnieniami z Europy lub powracaniem do naszego statusu uchodźców, imigrantów.

Kiedy wchodziłem w wiek dorosły, uświadomiłem sobie możliwość jasnej przyszłości, rozwoju zawodowego i założenia rodziny tutaj w USA; poczułem się wówczas bardzo szczęśliwym. Moi rodzice starali się przekazać mi, iż rozumieją mój optymizm. Będąc w moim wieku, oni także mieli taką okazję w przedwojennej Polsce – dobre perspektywy na prowadzenie dobrze prosperującej firmy i założenie szczęśliwej rodziny. Szczerze mówiąc, zrozumiałem to, w co trudno uwierzyć. Wyobrażałem sobie ich wczesne życie przez pryzmat tego, co postrzegałem jako trudne doświadczenie z czasów hitlerowskich. Nie mogłem sobie wyobrazić wówczas ich życia, kiedy byli młodymi, szczęśliwymi i posiadali dobrze prosperującą firmę. Dopiero kilka lat później, po ich śmierci, po kilku wizytach w Częstochowie i po prawdziwej próbie zrozumienia doświadczeń wojennych moich rodziców, zacząłem rozumieć ich życiowe decyzje podejmowane przed wojną. Uświadomiłem sobie, że był czas, w którym przyszłość zapowiadała się dla nich tak jasno i bezpiecznie jak moja dzisiaj. Dotarł do mojej świadomości fakt, że szybko życie może przekształcić się z normalnego w tragiczne. Po przez tę dynamikę zmian mogłem lepiej zrozumieć tragedię Holocaustu. Zastanawiałem się, jak się zachowałbym się w tej konfrontacji z wyzwaniem, którym oni musieli stawić czoło w swoim życiu. Szczególnie intrygowało mnie pytanie, czy miałbym odwagę i hart ducha do prowadzenia podwójnego życia, jakie prowadził mój ojciec jako dowódca żydowskiego ruchu oporu w częstochowskim getcie.

Czy mógłby Pan w kilku zdaniach opisać Pana przedwojenną rodzinę?

Nazwisko moich rodziców w Polsce brzmiało Zylbersztajn. Ojciec Leon urodził się w 1905 roku w Piotrkowie Trybunalskim. Mama Róża urodziła się w Częstochowie. Jej panięńskie nazwisko to Rosenblat i była o dwa lata młodszą od ojca.

Dziadkowie ze strony ojca byli właścicielami sklepu w Piotrkowie. Byli religijnymi Żydami wówczas, kiedy ojciec był chłopcem planowali, aby został ortodoksyjnym Żydem i przyłączył się później do rodzinnego interesu. Jego starsze siostry otrzymały świecką edukację. Mój ojciec postanowił pójść za ich przykładem. Był on człowiekiem utalentowanym manualnie i technicznie, poszukiwał raczej możliwości nauczenia się kilku

zawodów niż pozostania kupcem. Ojciec był zwolennikiem syjonizmu i zdecydował się na emigrację do Palestyny, tak wówczas nazywano ziemię przyszłego państwa Izrael. Żeby uzyskać pozwolenie na emigrację do Palestyny od brytyjskich kolonizatorów, musiał udowodnić, udokumentować swoje umiejętności jako rolnik. Dlatego podjął naukę w Polsce w prowadzonej przez syjonistów szkole rolniczej. Zdał odpowiednie egzaminy i „udał się na aliję”. To znaczy, wyemigrował do Palestyny i przyłączył się do kibucu w Petah Tikva. Jednak ich kibuc nie mógł sobie pozwolić na kupienie ziemi. Członkowie kibucu wykonywali prace rolnicze dla prywatnych właścicieli ziemskich (Arabów i Żydów) i zgodnie z zasadami, którymi kierował się ruch kibucowy, składali do wspólnego podziału uzyskane dochody. Któregoś dnia ojciec otrzymał przykry list z domu z informacją, że jego matka jest ciężko chora i może w każdej chwili umrzeć. Ta wiadomość spowodowała jego powrót do domu w Piotrkowie. Po powrocie, będąc w wieku poborowym został wcielony do wojska polskiego. W wojsku spędził około dwóch-trzech lat, stacjonował w Częstochowie. Okres pobytu w wojsku wspominał jako ten, w którym krystalizowały się w nim decyzje o emigracji armii, jako czas, w którym przypominał mu, dlaczego musiał wyemigrować. Z jednej strony spotkał się tam antysyjonizmem z drwiącymi uwagami ze strony swoich przełożonych i kolegów: wyglądasz jak Żyd, zachowujesz się i walczysz jak Żyd. Z drugiej strony jednak nabył tam wiele wojskowych umiejętności i nauczył się dyscypliny, bardzo później przydatnej w prowadzeniu walki i ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Pewnego dnia w 1929 roku ojciec, jako żołnierz zachorował i trafił do szpitala na leczenie. Jego jednostka stacjonowała w Częstochowie. W szpitalu poznał moją mamę – Różę, była ona wolontariuszką w żydowskim szpitalu. Zakochał się w niej i w krótko wzięli ślub.

Ojciec mojej mamy, Abram Rozenblat był założycielem pierwszej elementarnej szkoły dla młodzieży żydowskiej w Częstochowie, w której językiem nauczania był język polski. Moja mama była ambitną „businesswoman”. Pracowała jako księgowa w fabryce metalurgicznej zwanej „fabryką Altmana”. Ojciec „niecierpliwa dusza”, chciał wyjechać do Palestyny razem z mamą. Miała ona jednak inny plan. Po wysłuchaniu opowiadań ojca o trudnych warunkach panujących w Palestynie, mama stwierdziła, że spróbują zamieszkać w Polsce. Propozycja mamy przeważała. Rodzice zaczęli prowadzić własny interes projektując i produkując akcesoria i części do rowerów. Ojciec wykorzystał swoje manualne i techniczne umiejętności oraz fascynację do rowerów. Mama dodała do tego swoją przedsiębiorczą wiedzę i umiejętności w zarządzaniu firmą. Dodatkowo pomógł fakt,

że miała dobrą reputację wśród dostawców surowca. Produkowali i wprowadzali na rynek części do rowerów pod markową nazwą „Elzet”. Nazwa marki pochodziła od inicjałów imienia i nazwiska mojego ojca. Fabrykę wybudowali przy ulicy Krótkiej 26. Pracowali bardzo ciężko i stworzyli dobrze prosperujący interes. Ojciec był szczególnie dumny z wprowadzonych zasad traktowania pracowników – starał się traktować innych tak, jak on chciałby, by traktowano jego. Był dumny z warunków pracy, jakie stworzył w swojej fabryce. Miał około 70 pracowników Żydów i Katolików. W budynku jego nowej fabryki zainstalowane były prysznice dla pracowników, co było rzadkością w owych czasach.

Rodzice mieli dwóch synów, Niutek (urodzony w 1931) roku i Zygmunt (urodzony w 1936). Spędzając w pracy długie godziny, ucieszyli się, że zamieszkała z nimi niezamężna siostra mojej mamy – Tonia, która pomagała im wychowywać dzieci. Na początku 1939 roku ich sukcesy zawodowe umożliwiły przeniesienie się z mieszkania przy ul. Warszawskiej 37 do nowoczesnego i nowo wybudowanego domu przy ul. Garibaldiiego 19.

Z powodu pomyślnie rozwijającego się interesu i poprawy warunków życia nigdy nie wyjechali do Palestyny. Nie uczynili także żadnych kroków by wyjechać, pomimo narastającego niebezpieczeństwa wybuchu wojny w Europie. Ktoś może zapytać: dlaczego? Nie widzieli, co się zbliża? Czy, może będąc jeszcze podczas I wojny światowej dziećmi, nie mogli wyobrazić sobie niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą wojna i o ile, w szczególności dla Żydów, ta nowa wojna może być bardziej tragiczną?

Związane z rodziną wydarzenia z okresu drugiej wojny światowej w Częstochowie poznał Pan tylko z opowiadań rodziców. Kto jeszcze przekazał je Panu?

Oczywiście, kiedy byłem starszy, bardzo wiele dowiedziałem się od moich rodziców. Szczególnie od mojego ojca, bowiem mama zmarła, kiedy miałem zaledwie 25 lat. Ojciec żył, dokąd osiągnąłem 49 lat. Wiele informacji uzyskałem od moich bliskich – kuzynów Sigmunta Rolata – siostrzeńca mojej mamy i Jacoba Shacharon, siostrzeńca mojego ojca. Oboje żyli blisko moich rodziców podczas okupacji niemieckiej i dzięki pomocy mojego ojca przeżyli. Jest to tragiczne, że wówczas, gdy był w stanie uratować życia moim dwóm kuzynom, nie był w stanie uratować życia swoim własnym dwóm synom.

Niemcy przybyli do Częstochowy w pierwszych dniach po rozpoczęciu się II wojny światowej. Terroryzowali mieszkańców miasta a w szczególności Żydów. Moi rodzice byli zmuszeni do sprzedania fabryki za niewielką kwotę „folksdojczowi”, rodzimemu

Niemcowi. Na terenie ich byłej fabryki udało się im jednak zakopać kilka wartościowych przedmiotów. Dzięki temu mogli kupować w późniejszych latach wojny jedzenie i inne niezbędne do przeżycia rzeczy. W pierwszych latach okupacji, Żydzi mogli przeżyć jedynie wykonując ciężką pracę dla Niemców, a szczególnie tą pracę, która była dla Niemców niezbędną w realizacji ich wojennych planów. Ojciec miał szczęście. Z Wrocławia do Częstochowy przyjechał Karl Werner, porucznik Schutzpolizei – był on bardzo liczącym się Niemcem. Karl Werner był odpowiedzialny za zapewnienie sprawnego funkcjonowania cywilnej infrastruktury dla niemieckich okupantów. Mojemu ojcu udało się zaimponować Wernerowi. Przekonał go, że będzie pracował dla niego jako „uniwersalny mechanik”, zarządzający grupą wykwalifikowanych rzemieślników, którzy będą naprawiać sprzęt, meble, odnawiać mieszkania dla niemieckich okupantów, cywilów oficerów i ich rodzin. Ojciec przekonał także Wenera, że prace te będą wykonywać bez jakiegokolwiek planu, po prostu zgodnie z potrzebami, z dnia na dzień. Praca ta umożliwiła ojcu w miarę swobodne poruszanie się zarówno na terenie getta jak i poza nim. Wolno mu było także używać roweru, co było zabronione Żydom. Niemcy nie wiedzieli, iż mój ojciec zwerbował do pracy grupę swoich mechaników, hydraulików, stolarzy i innych rzemieślników spośród zaufanych mu ludzi, których znał jeszcze z przedwojennej działalności w organizacji syjonistycznej. Ta grupa robotników mojego ojca tworzyła grupę bojową w żydowskim ruchu oporu. Żydowski ruch oporu współpracował w Częstochowie z innymi organizacjami antyhitlerowskiego podziemia – Armią Ludową i Armią Krajową.

Ojciec opowiadał mi o jednym z przykładów działalności tej grupy bojowej. Od czasu do czasu otrzymywali polecenie, iż w Ratuszu miejskim na centrali telefonicznej potrzeby jest elektryk. Podczas sprawdzania przez ojca usterek, telefonistka, która była członkiem ruchu oporu, szeptała na podstawie podsłyszanych rozmów, ostrzeżenia na temat planowanych przez hitlerowców akcji. Ostrzeżenia te przekazywał ojciec członkom ruchu oporu w getcie. Innym razem, tata otrzymał polecenie, aby spotkać się ze spadochroniarzem, który był zrzucony przez sowietów w pobliskim lesie i był przeschmuglowany do getta. Żydowscy partyzanci karali także zdrajców i kradli broń od nieostrożnych niemieckich żołnierzy.

Członkowie żydowskiego podziemia podejrzewali, że pewien Żyd pracuje dla Niemców. Miał on za zadanie wychwytywać z tłumu i rozpoznawać Żydów, którzy próbowali uciec z miasta, i tym samym pomagać Niemcom w ich aresztowaniu. Któregoś dnia mój ojciec poszedł na stację kolejową. Miał on sprawdzić czy ten człowiek

rzeczywiście kolaboruje z Niemcami. Ojciec zauważył go na stacji, zawołał po imieniu i udając zatroskanego o jego bezpieczeństwo zapytał: „dlaczego nie nosisz swojego nakrycia głowy?” Żydzi od pewnego czasu nie mogli pokazywać się na ulicy bez nakrycia głowy. Ów Żyd wyjaśnił mu: „Nie, nie, nie, ja także pracuję dla Niemców” sądząc, że mój ojciec pełnił podobną jak on rolę. Mój ojciec był już przekonany o jego kolaboracji. Żydowskie podziemie zdecydowało o zlikwidowaniu zdrajcy. Tego samego wieczoru, mężczyzna został schwytyany i otruty. Żyd ten był odpowiedzialny za śmierć wielu innych Żydów.

Innym razem, partyzanci żydowscy potrzebowali niemieckiego munduru o dystynkcjami konkretnej rangi wojskowej. Ojciec otrzymał zadanie przeprowadzenia tej akcji. Mój kuzyn Jerzyk Rosenblat, starszy brat mojego kuzyna Sigmunda, razem z grupą młodych Żydów zgłosili się jako ochotnicy do wykonania tej misji. Grupa bojowników opuściła getto i udała się do parku u podnóża wzgórza jasnogórskiego klasztoru. Jedna z młodych kobiet z tej grupy uwodziła niemieckiego żołnierza. Jeden z bojowników zabił niemieckiego żołnierza i zdjął z niego mundur. Później Niemcy w odwecie za zabicie żołnierza, zamordowali dwunastu Polaków. Nie przyszło im do głowy, że Żydzi mogą być zdolni do przeprowadzenia takiej akcji w tak dużej odległości od terenu getta. Wiem, że mój ojciec do ostatnich swoich dni miał wyrzuty sumienia za tą akcję i śmierć zadaną przez Niemców polskim zakładnikom.

W 2004 r. w Nowym Jorku, podczas uroczystości otwarcia wystawy „Żydzi Częstochowianie” w Polskim Konsulacie pewna starsza pani Rachla Flug (panieńskie nazwisko Brownes) podeszła do mnie i zapytała: „Pan Silberstein, czy jest Pan jakoś spokrewniony z Leonem Zylbersztajnem?” Zaskoczony odpowiedziałem: „Czy znała Pani mojego ojca?” „Och tak” odpowiedziała, „Byłam pod jego dowództwem”. Wyglądając jak chrześcijańskie dziecko w wieku trzynastu lat, Rachla przenosiła informacje pomiędzy polskim i żydowskim podziemiem przechodząc z getta do stacji kolejowej. Ubierała się w wysokie buty, ponieważ w jednym z butów miała ukrytą broń.

Po latach, poznałem wielu ludzi w Izraelu i Ameryce, którzy opowiadali mi o uratowaniu im życia przez mojego ojca. Wciąż dla mnie trudnym pogodzenia jest obraz mojego ojca uchodźcy imigranta o łagodnym usposobieniu, z obrazem odważnego lidera żydowskich partyzantów, który przez pięć lat wojny prowadził podwójne życie.

Po wojnie ojciec uświadomił sobie, że był chroniony przez Wenera. Nie wiedział, czy Werner podejrzewał go o działalność w podziemiu i był do niej zycziwie ustosunkowany lub też wykonywana przez ojca praca dawała Wernerowi duże zyski i była

cenną dla niego. Werner na pewno coś podejrzewał. Ojciec opowiadał mi, że pewnego dnia, kiedy opóźniało się wydanie dla ojca zezwolenia do pracy, które w zasadzie oznaczało zezwolenie do dalszego życia, Werner oznajmił mu, że nastąpiło na skutek niezadowolenia Niemców z jego pracy. Mój ojciec protestował, twierdził, że wykonał wszelkie prace jak najlepiej potrafił własnymi rękami. Kiedy jednak Niemiec zaczął bardziej naciskać, i próbować uzyskać informacje na temat żydowskiej społeczności, ojciec odpowiedział: „Możesz dowiedzieć się czego chcesz o mojej pracy, ale nie zdradzę moich ludzi. Wiem, że i w twoim własnym kraju, nie ma szacunku dla zdrajców”. Powiedział to, i za swoją impertynencję spodziewał się śmierci. Jednak jego zgoda na pracę została odnowiona.

Nie jestem pewny, co wiedziała moja mama, a czego nie wiedziała na temat działalności w podziemiu mojego Ojca. Podczas gdy on pracował dla Wernera, zadaniem mojej mamy, jak wielu żydowskich kobiet, było pranie, prasowanie i polerowanie domowych rzeczy zrabowanych Żydom. Dzięki tej pracy odnowione rzeczy mogły być wysłane do Niemiec w użytkowane przez niemiecką ludność cywilną. To była poniżająca praca.

Moi rodzice robili, co mogli, dawali łapówki pieniężne, aby chronić rodzinę i swoje własne dzieci. Mój starszy brat, Niutek, był dzieckiem autystycznym, dlatego nie mógł być oddany do polskiej rodziny. Za każdym razem, kiedy Niemcy zabierali Żydów z danego rewiru by sprawdzić ich status, moi rodzice podawali Niutkowi narkotyki i ukrywali go w szafie lub ubikacji, przebywał tam ze strachem dokąd nie wrócili obawiał się, że któregoś dnia mogą nie wrócić Dostawał klasutrofobii za każdym razem kiedy pomyślał jakby to mogło być, gdyby pewnego razu obudziłby się sam! Któregoś dnia Niemcy dowiedzieli się o Niutku i zabrali go na śmierć. Po powrocie do domu mój ojciec, który już wiedział, co się stało, powiedział ze złamanym sercem: „To dobrze, że nie widziałem śmierci mojego własnego syna”.

Ojciec starał się zapewnić wszystko, co wydawało mu się lepszą ochroną dla mojego młodszego brata, Zygmunia. Przemycił go do zaufanego polskiego lekarza, doktora Ziemiaszewskiego, który działał w ruchu oporu i który mieszkał po aryjskiej stronie tuż obok granicy z gettem. Ponieważ ojciec nie mógł już swobodnie opuszczać getta, musiał ustalać co każde kilka tygodni wizyty z Zygmuntem u jego „rodziny zastępczej”. Ojciec chciał zobaczyć, jak czuje się Zygmunt i przekazać zapłatę. W końcowej fazie wojny warunki życia bardzo się pogorszyły. Mój ojciec wiedział, że będzie zamknięty w Hasagu

– obozie pracy – i nie będzie już miał możliwości opuszczenia getta. Dał doktorowi Ziemiashzewskiemu bardzo dużą zapłatę.

Na początku 1945 roku Częstochowa została ostatecznie wyzwolona, i obaj moi rodzice żyli. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił ojciec to udał się po mojego brata. Poszedł do domu doktora Ziemiashzewskiego, ale nie zastał tam ani doktora ani jego rodziny. Dowiedział się, że rodzina ta wyjechała do swojego wiejskiego domku. Ojciec pojechał na wieś, ale także nie zastał Ziemiashzewskich, opuścili to miejsce. Powiedziano mu, że mały chłopczyk z rodziną doktora, prawdopodobnie Zygmunt, utonął w jeziorze. Kiedy ojciec próbował odnaleźć doktora, jego koledzy z podziemia zagrozili mu śmiercią jeśli nie zaprzestanie poszukiwań. Rodzice nigdy nie porzucili nadziei i sądzili, że Zygmunt żyje.

Dwa lata później moi rodzice mieszkali w Monachium w Niemczech, czekając na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Ja urodziłem się wówczas, gdy moja mama miała czterdzieści lat i z powodu przeżyć okupacyjnych była fizycznie słabą kobietą.. Byłem ich „dzieckiem cudu”, którym zamierzali zastąpić to, co utracili.

Czy po zakończeniu działań wojennych próbował Pana ojciec ponownie uruchomić fabrykę?

Wiem, że myślał o tym. Nie był to jednak bezpieczny czas dla Żydów i biznesmenów w Polsce. Państwo zostało wyzwolone spod okupacji Niemiec hitlerowskich a rządy zaczęli sprawować komuniści.

Kiedy po raz pierwszy przyjechał Pan do Polski?

Pierwszy raz do Polski przyjechałem w 1967 roku. Przyjechaliśmy razem z moim kuzynem Zygmuntem i jego synem Jeffrey. Miałem wówczas dwadzieścia lat. Najpierw pojechaliśmy do Rosji, by zobaczyć jak wygląda życie za „żelazną kurtyną”. Ta podróż zrobiła na nas bardzo dobre wrażenie. Zobaczyliśmy Polskę i Warszawę w innym świetle. To, co mnie zaskoczyło, to fakt, że Częstochowa była całkiem dużym miastem, większym niż sobie wyobrażałem. Udało mi się obejrzeć miejsca, gdzie mieszkali moi rodzice i gdzie podczas wojny byli w obozie.

Dlaczego zdecydował się Pan wziąć udział w organizacji Zjazdów Żydów Częstochowian?

Szczerze mówiąc, byłem pod wrażeniem propozycji zorganizowania wystawy Żydzi Częstochowianie przez twojego ojca Jerzego Mizgalskiego. Byłem także pod wrażeniem badań naukowych, jakie przeprowadził on na temat żydowskiej społeczności w Częstochowie. Chciał zrekonstruować życie w taki sposób, jak wyglądało ono przed

wojną. Byłem zafascynowany pomysłem pokazania wkładu, jaki wnieśli Żydzi do rozwoju Częstochowy w okresie przed Holocaustem. Z entuzjazmem odnosiłem się do możliwości wzbogacenia swojej wiedzy na temat relacji w Polsce przedwojennej pomiędzy katolikami i wyznawcami judaizmu. Dzięki wystawie Żydzi Częstochowianie mogłem lepiej zrozumieć, że Częstochowska społeczność była żywą, nowoczesną i tolerancyjną. Być może dlatego moi rodzice nie mogli przewidzieć gwałtownej zmiany i piekła jakie przyniosła hitlerowska inwazja. Wystawa pomogła mi także zrozumieć, jak szybko społeczeństwo może przejść od normalnego, cywilizowanego życia, do degradacji. Jest ona przestrogą, by zachować to, co osiągnęliśmy i wyzwaniem do walki z uprzedzeniami oraz ludobójstwem. Byłem wzruszony postawą twojego ojca, katolika, który emocjonalnie i dużym zaangażowaniem opowiadał o tej historii. Zaskoczyło mnie także duże zainteresowanie, jakim cieszyła się wystawa. Chrześcijanie i Żydzi, wszyscy ludzie, których rodzinne korzenie wywodzą się z Częstochowy, chcieli obejrzeć wystawę w Polsce lub pytali się czy zabierzemy ją do Ameryki Północnej. Wzruszyło mnie także zainteresowanie i gościnność Prezydenta Miasta Częstochowy podczas pobytu Żydów przybyłych do z całego świata na otwarcie wystawy w Częstochowie. Cieszyłem się, że zaprosiliśmy kilku ocalałych z Holocaustu Żydów Częstochowian, członków lokalnego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Częstochowie i uhonorowaliśmy ich we wszystkich naszych uroczystych wydarzeniach.

Kilka lat temu, byłem zaproszony przez Antony Polonsky, wybitnego profesora zajmującego się polsko-żydowską historią, do udziału w spotkaniu „45 Aid Society” w Londynie. Była to grupa żydowskich sierot z Polski, którzy przybyli do Angli po wojnie. Wciąż są określane jako „chłopcy” pomimo faktu, iż niektórzy z nich zbliżają się do osiemdziesiątego roku życia. Pod kierownictwem Ben Helfgott, co miesiąc spotykają się w Londynie. Antony Polonsky wygłosił do nich wykład na temat obecnych postępów w budowaniu polsko-żydowskiego dialogu w Polsce. Niektórzy z „chłopców” powiedzieli, że nie powinno być oburzenia. (...) Jednak większość pochwaliła fakt, że są w Polsce ludzie, którzy są chętni do budowania „mostów” z żydowską społecznością i podejmują konstruktywne prace w tym temacie. „Chłopcy” dyskutowali z sobą twierdząc, iż nie można obwinać młodszego pokolenia za wydarzenia, w których uczestniczyli ich przodkowie. Nie powinniśmy kierować się stereotypami i uprzedzeniami. Powinniśmy zachować pamięć o tych najbardziej bolesnych wydarzeniach w naszej historii i starać się zrozumieć, dlaczego do nich doszło. Nikt z nas, nie może powiedzieć jak on lub ona

zachowałyby się w tak ekstremalnych warunkach, jakie stworzyła hitlerowska okupacja i dlatego nikt z nas, ani on ani ona, nie powinni osądzać zachowań żyjących wówczas ludzi.

Drzewo genealogiczne Alana Silbersteina



